TYGODNIK
POWIEŚCIOWO-NAUKOWY.

WYCHODZI CO CZWARTEK KAŻDEGO TYGODNIA.

W. DYNIEWICZ, WYDAWCA I WŁAŚCICIEL, 532 NOBLE STREET, CHICAGO, ILLS.

PRENUMERATA ROCZNA WYNOSI:

DLA NAPRZÓD PŁATNYCH ABONENTÓW „GAZETY POLSKIEJ"
W Stanach Zjednoczonych i Canadzie $1.00
Do Europy, Meksyku, Ameryki Południowej i Azyi 1.50

DLA TYCH, KTÓRZY NIE ABONUJĄ „GAZETY POLSKIEJ"
W Stanach Zjednoczonych i Canadzie $2.00
Do Europy, Meksyku, Ameryki Południowej i Azyi 2.50

PRENUMERATĘ PRZYJMUJE SIĘ JEDYNIE NA CAŁY ROK, I MUSI BYĆ NAPRZÓD OPŁACONĄ.

Entered at the Post-Office at Chicago, Illinois, as Second-Class Matter.

No. 47. *Chicago, Ills., 19 Maja, 1887 r.* Rok III.

NOC Z 3-go NA 4-ty GRUDNIA,

NA ZASADZIE AKT SĄDOWYCH

— opisał —

WALERY PRZYBOROWSKI.

(Ciąg dalszy.)

VI.

Nazajutrz sędzia przyszedł nadzwyczaj wcześnie do biura swojego. Jeszcze w niem nikogo nie było, woźny palił w piecu i drzemał sobie w najlepsze na sędziowskim fotelu, kiedy stanął przed nim sędzia. Woźny nie poznał go wcale. Był dziwnie zgarbiony, znękany, blady z oczami czerwonemi, z włosem wzburzonym i zupełnie białym. Posiwiał przez jedną noc. Było to istne widmo, cień tego człowieka, wczoraj jeszcze pełnego życia, siły, pewności siebie.

Milcząc siadł przy swoim biurku i pogrążył się w głęboką zadumę. Machinalnie bawił się piórem; od czasu do czasu wstrząsały nim dreszcze. Nagle chwycił papier i począł pisać, a to co napisał kazał odnieść według adresu.

W godzinę całe miasteczko wrzało od wzburzenia i podziwu.

Na żądanie bowiem podsędka pokoju, prowadzącego śledztwo w sprawie morderstwa w nocy z 3-go na 4-ty Grudnia, władze administracyjne i wojskowe miasteczka dokonały ścisłej rewizyi w domu pana Z*** i uwięziły jego córkę, jako podejrzaną o udział w wyż rzeczonem morderstwie.

Po wysłaniu owego fatalnego pisma, które tyle dało do myślenia wszystkim mieszkańcom miasteczka, sędzia zostawszy sam, powstał, ręce założył w tył i począł przechadzać się po pokoju.

Był dziwnie wzburzony, śmiertelnie blady.

— Alea jacta est! szeptał.

Rzucił się na fotel, zakrył rękami twarz i płakał jak dziecko.

— Przepadło moje życie, mówił, skończyło się wszystko. Tę którą kocham, dla której krwi bym z serca utoczył, muszę więzić jako zbrodniarkę. A! co za los, co za los straszny.

Umilkł i tak siedział nieruchomy, martwy aż do przyjścia protokólisty. Gdy ten jak zwykle zgarbiony, pokorny czołobitny, zjawił się, sędzia powstał i rzekł prawie wesoło, oddychając głęboko jak gdyby ciężar z duszy zrzucił.

— No, panie Łopatkiewicz do roboty!

Wezwano grabarza do śledztwa. Przyszedł w kajdanach, groźny, wyprostowany, szydersko uśmiechnięty. Sędzia po wstępnych formalnościach, pytał go się łagodnie:

— Czy często otwierałeś ów grób murowany?

— Byłem w nim tylko raz jeden.

— Kiedy byłeś?

— O! już dawno — jakem został grabarzem.

— A po co go otwierałeś?

— Chciałem go poznać — grabarz musi znać swój cmentarz.

— Więc nie wiesz zkąd się w nim wzięła zakrwawiona sukmana i buty?

— Nie wiem.

— Więc zawsze zaprzeczasz udziału w morderstwie?

— Zaprzeczam!

— Kłamiesz!

Grabarz milczał.

— Kłamiesz, ja ci mówię. Ty, ty jesteś mordercą.

— Nie jestem mordercą.

— Nie jesteś, zapierasz się, o! nie zapominaj, że sąd wszystkiego dojdzie, wszystko zbada i srogo ukarze winnych.

Grabarz ruszył ramionami i wpatrzył się w sufit ze spokojem i dziecinną rzekłbyś ciekawością.

— Nie zaprzeczaj, powtarzam ci, wołał sędzia, ja wiem wszystko, ja ci opowiem jakeś zamordował ofiarę. Na dwadzieścia minut przed dwunastą stałeś na bocznej drodze do cmentarza wiodącej — drugi morderca i kobieta...

— Jaka kobieta? spytał grabarz gwałtownie.

— Więc nie było kobiety? może temu zaprzeczysz?

Ale grabarz przybrał napowrót swoją obojętną fizyonomię i rzekł:

— Ja o niczem nie wiem.

— Lecz sprawiedliwość wszystko wie, odrzekł sędzia, otóż, drugi morderca ubrany w berlacze brunatne na nogach.

Grabarz coraz bardziej był zdziwiony, wpoił w sędziego oczy pełne nieopisanej grozy i przestrachu. Sędzia dalej mówił spokojnie, wyraźnie wybijając akcent na każdej zgłosce, tonem na pół cichym, jednostajnym, jak dźwięk kropli wody na kamień spadających.

— A kobieta ubraną była w długą suknię i szal kaszmirowy w kraty delikatne. Otóż ci dwoje stali na szosy. Ofiara szła od miasta i wy rzuciliście się ku niej, na miejscu gdzie schodzą się dwie drogi. Czychaliście na tę krew niewinną jak dzikie zwierzęta.

Grabarz milczał blady i oczy spuszczał co chwila na ziemię — acz teraz, od czasu do czasu uśmiechał się szydersko.

— Lecz wyrwał się z rąk waszych i cofał tyłem po śniegu, ku murowi cmentarnemu. Nie mogąc mu nic zrobić od przodu, bo się bronił dzielnie i uciekał szybko — ty, nikczemniku obszedłeś go z boku i uderzyłeś w tył głowy obuchem od toporu.

Teraz grabarz znów miał wyraz grozy, uśmiech mu znikł z twarzy — a oczy świeciły niezwyczajnym blaskiem. Po chwili jednak ocknął się, przyszedł do siebie i patrzał jak dawniej spokojnie i szydersko na sędziego.

Nie było co z nim robić, sędzia kazał go odprowadzić do więzienia. Nic więcej nie dowiedział się, śledztwo stało na tym samym punkcie co wczoraj.

Po wyjściu grabarza sędzia wpadł znowu w zadumę. Drżał na całem ciele, bladł i czerwieniał co chwila. Tarł czoło i był strasznie wzburzony, chwiejny jakiś. Dano mu znać, że przybył kapitan żandarmeryi i chce się z nim widzieć.

Przeszedł do archiwum i kazał go prosić. Idąc chwiał się jak pijany i co chwila ręką wspierał o ścianę. Czuł w głębi duszy, że ta olbrzymia siła którą wyrobił w sobie przez noc, poczyna się łamać, że słabieje. Lękał się by nie upadł, nie runął.... by nie popękała ta zbroja żelazna, ten pancerz który ukuł nocą, wśród ciszy i męczarni niezmiernych. Ale nie, otrząsł się, opanował i był znowu silny. Miał

on w sobie hart olbrzymi, coś z rzymskich bohaterów, ten cichy, nieznany, małomiasteczkowy sędzia. Zgnieść uczucie serdeczne, jedyne, dla prawa; poświęcić to, co jest wspaniałą rzeczywistością, okrasą serca i życia, dla fikcyi brutalnej i sofistycznej, jaką jest wszelkie prawo — czyż to nie jest rzeczą olbrzymią?....

Stanął w archiwum blady ale silny. Miał nawet uśmiech na ustach, uśmiech dobrotliwy i pobłażający.

— Dzień dobry kapitanie — cóż nam powiesz?

— Wypełniłem żądanie wasze panie sędzio, aresztowałem pannę Maryę Z***.

Gdy to żandarm mówił usta mu drżały i głos drżał, a cały był wzburzony. Sędzia pobladł jeszcze bardziej, wargi z czerwonych stały się sine, przez chwilę zdawało się, że nie wytrzyma, tak się chwiał cały, ale ten mocarz olbrzymi znów zgniótł i opanował wszystko w sobie.

— To dobrze kapitanie, rzekł spokojnie, spisałeś zapewne protokół rewizyi i aresztowania i złożysz mi go.

— A jest, proszę pana.

Sędzia usiadł, wziął protokół i począł go czytać tak, że całkiem sobie twarz zasłonił. Kapitan zauważył, że papier niezwykle drżał w rękach sędziego.

Trwało chwilę milczenie.

— Więc nic nie znaleziono? spytał nagle sędzia z poza papieru.

— Szalu nie ma, odrzekł kapitan — i panna Z*** nie chce powiedzieć gdzie go podziała.

Sędzia rzucił papier i zbliżył się do żandarma.

— Panie kapitanie, rzekł, powiedz mi czy bardzo przerażona, jak wygląda? chora! prawda? ona chora! a, mój Boże, mój Boże, mnie serce pęknie.

Teraz kapitan rzekł poważnie, kładąc rękę na ramieniu sędziego.

— Kochany sędzio, ja nie wiem co cię spowodowało do aresztowania panny Z***, ale zważ, że jeśli nie masz zarzutów i dowodów pewnych, stanowczych, pozytywnych, że ona jest winną, toś ciężki błąd popełnił.

— Jakże to kapitanie?

— Najprzód popełniłeś błąd straszny względem domu Z***, którego byłeś przyjacielem od serca — względem panny Z*** z którą podobno żenić się chciałeś.... Ale, co to o tem mówić, ty to lepiej odemnie wiesz. Dość, że z twej strony śmiałość to jest nie lada. Cóż to, nie wiesz? że panna Z*** ma taką opinię w miasteczku i okolicy, że nikt najmniejszej plamki, najmniejszego cienia dopatrzyć się na niej nie może. I tak też jest, osoba to bardzo dobrze wychowana, rozumna, oczytana, dobra, miłosierna, czysta.... i ty! ty! jej narzeczony prawie, aresztujesz ją, oskarżasz o zbrodnię, zbrodnię dokonaną w nocy, za miastem, w tej samej chwili prawie w której ty sam z nią mówiłeś. Przecież niepodobna, żeby w dwóch miejscach jednocześnie znajdować się mogła.

— To nie było jednocześnie, odrzekł ponuro sędzia.

— A, daruj sędzio, ale za pięć minut, ośm najwięcej, nie podobna od domu Z*** dobiedz do cmentarza.

— Właśnie że podobna, przez pola, ogrody, na przełaj. Nakoniec ja panny Z*** nie oskarżam, ja nic nie wiem, ja szukam, badam. Są poszlaki, że miała udział w zbrodni pośredni czy bezpośredni tego nie wiem, ale miała, więc kazałem ją aresztować.

— Poszlaki panie sędzio! czy gadanina tego półgłówka doktora?

Sędzia umilkł, przeszedł się po pokoju i nagle spytał:

— Więc szalu nie ma?

— Nie ma!

— I cóż powiada? gdzie go podziała?

— Nie chce powiedzieć.

— Czy rewizya nic więcej godnego uwagi nie znalazła?

— Owszem, znalazła bilet wizytowy jakiegoś Zygmunta Walewskiego, a że początkowe litery na bieliźnie zamordowanego były Z. W., więc zabrałem ten dokument.

I podał sędziemu bilet. Sędzia obejrzał go ciekawie, na drugiej stronie znalazł ołówkiem napisane te słowa:

„Jutro będę o 11-ej wieczorem..... czekaj mnie pani. Ważne nowiny! d. 2 Grudnia 1848 roku Z. W.

— Cóż to za Zygmunt Walewski? spytał sędzia, nie znam tego nazwiska.

— I ja nie, odrzekł żandarm, ale przepytamy się, dowiemy.

— To pewna, że ten co pisał list, i ten co

go wczoraj zamordowano, jest jedną i tą samą osobą. Okropność! okropność!

— To jeszcze nie wiadomo, rzekł kapitan.

— Tak pan sądzisz, a co robi ta kartka, to straszliwe oskarżenie u panny Z***, co robi? chyba kryje się na to, by ją na szafot zawieść! o! ja oszaleję, oszaleję.

I chodził po ciasnej izbie jak lew po klatce.

— Pytałeś jej się pan, kto jest ten Walewski?

— Pytałem.

-- I cóż?

— Nic nie chce powiedzieć.

Sędzia umilkł, po chwili rzekł:

— To dobrze kapitanie, dziękuję ci, jak przyjadą twoi ludzie, to mi ich zaraz przyślij.

Żandarm wyszedł, a sędzia zostawszy sam, upadł na krzesło, położył głowę na rękach na stole i począł płakać rzewnemi łzami.

VII.

Po południu sędzia wrócił do domu znękany, na pół upadły i zastał w nim pana Z***, który niecierpliwie nań czekał.

— Pan Z*** był blady, zgryziony, z twarzą noszącą znamiona strasznej rozpaczy.

Sędzia zoczywszy go pobladł jeszcze więcej i milcząc stanął we drzwiach, z oczyma w dół spuszczonemi, pytając:

— Witoldzie, po coś do mnie przyszedł?

Wtedy pan Z*** zbliżył się do sędziego i załamując przed sobą ręce, rzekł:

— Cóżem ja ci winien?

— Nic mi nie jesteś winien, odpowiedział sędzia i idąc w głąb pokoju dodał, ty nic mi nie jesteś winien.

— Więc kiedy nic nie zawiniłem względem ciebie przez całe moje życie, i Bóg mi świadkiem, że nawet w myśli nie obraziłem ciebie, mego kolegę szkolnego i przyjaciela, wołał Z*** wzburzony, to czego mię dręczysz, czego chcesz odemnie?

— Nic od ciebie nie chcę, — i proszę cię, skończmy tę rozmowę, rozdraźni ona nas obu, poróżni może, a wierz mi, że równej boleści jakiej teraz doznaję, nigdy w życiu nie miałem i nie sądziłem, żeby można udźwignąć taki ból...

— Ach ty bolejesz! a wiesz ty, co to jest dziecko dla ojca, dziecko jedyne, wypieszczone i ukochane, w którem złożyliśmy wszystkie nasze nadzieje, radości, pociechy, całą przyszłość naszą — o! oddaj mi moją córkę, oddaj! wołał Z***, zapalając się własnemi słowy i rozpaczą.

Wtedy sędzia powstał, a łzy miał w oczach i mówił:

— Ty chcesz, bym ci córkę oddał, to nie w mojej już mocy, przeznaczenie jej spełnić się musi. Prawo jest wyższe nad wszystko — to trudno!

Ale Z*** chwycił się za głowę, zatoczył po pokoju i wołał:

— Ach ty nikczemniku, szpiegu, zdrajco! przyszedłeś do domu mojego, zakradłeś się pod płaszczykiem starej przyjaźni, by wybadać, by mieć powód do oskarżenia, o! jakże to jest podle!

— Sędzia drżał cały, oparł się o ścianę i milczał.

— Powtarzam ci, że to jest podle, rozumiesz mię, podle! Cóż to, myślisz, że ja takim nikczemnikom jak ty, dam się zgnieść? sądzisz, że moją córkę wyślesz na szafot? Otóż nie! bo ja wszystko odkryję, ja powiem całemu światu, żeś ty jest człowiek, który gotów wszystko poświęcić by dojść do celu; chcesz zajechać wysoko, sięgnąć może po kurulne senackie krzesło i szukałeś takiej sprawy, któraby ci dała rozgłos, znalazłeś ją i poświęcasz wszystkich... a! jakże to nikczemne!...

Sędzia był blady jak ściana, o którą stał oparty, ale milczał.

— Może myślisz, że cały świat będzie taki głupi jak ty — może myślisz, że ci uwierzą, ażeby ta sama osoba która z tobą rozmawiała na pięć, ośm minut przed dwunastą, mogła w tejże samej chwili znajdować się w miejscu o wiorstę blizko oddalonem. Cóżeś ty oszalał, co? Mów że mi, mów, bo dali Bóg ja cię zgniotę jak żmiję, ja, ojciec najzacniejszej, najświętszej córki, którą mi zabrałeś i chcesz hańbą okryć....

— Zabrałem ci córkę to prawda, rzekł sę-

dzia, a sobie zabrałem narzeczoną....

Z*** stanął na środku pokoju i zdumiony słuchał.

— Tak, sobie zabrałem narzeczoną, którą kochałem nad życie, tą miłością starca prawie, tem jedynem uczuciem gasnącego życia.... ty nie wiesz, co się we mnie dzieje, o! mnie chyba serce pęknie, a jednak nie ustąpię, nie ustąpię ani dla twych obelg, ani dla niczego na świecie, bo prawo jest takie. Twoja córka jest winną i ukaraną być musi.... Tak chce mieć prawo.

— Ona jest winną, ona jest winną! czy ten człowiek oszalał? jakto? ty któryś ją znał od dziecka, ty, ty, możeszże przypuszczać, że ona jest winną?

— Nie przypuszczam, ale pewny jestem, że miała udział w tej sprawie, jaki? nie wiem jeszcze....

— A! to chyba oszaleć przyjdzie. Zmiłuj się co ty mówisz? znasz ją przecie?

— Znam, ale któż zna kobiety!

Z*** zakrył twarz rękami i biegał po pokoju niemy, milczący, straszny. Nagle zatrzymał się i zawołał:

— Więc nic, żadnej łaski od ciebie nie uzyskam?

— Nie!....

— Bodajże cię Bóg ciężko skarał, nikczemny! i chwyciwszy za czapkę wybiegł jak szalony.

Zostawszy sam sędzia rzucił się na krzesło, wyciągnął nogi, złożył po napoleońsku ręce na piersiach i nieruchomy począł myśleć. Od czasu do czasu przecierał czoło, rzucał oczyma przed siebie i znów zapadał w głęboką zadumę. Łzy mu biegły po twarzy jak groch, nie ocierał ich wcale. Rzekłbyś że skamieniał.

Zegar stojący naprzeciw niego głośno wybił godzinę. Wstrząsł się cały, powstal i szepnął:

— Nie, nie wytrzymam, napiszę do prezesa, zażądam żeby kogo innego wyznaczyli na śledztwo.... a sam ucieknę ztąd, po co mam sobie serce krwawić. Dość tego!

Począł chodzić wielkimi krokami po pokoju. Nad łóżkiem swojem spostrzegł maleńką miniaturę panny Z***, robioną kiedy była jeszcze dzieckiem. Miała prześliczne bląd włosy, złociste. Malarz przybrał je w nimbowe blaski, główka była jak w aureoli.

Stanął przed tą miniaturą, popatrzał — chwycił się nagle za głowę i buchnął wielkim płaczem. Rwało się coś w tej żelaznej duszy.... pękały zbytecznie naciągnięte struny.

— Cóżem ja jest? zwierz czy człowiek? pytał się samego siebie, na jakiej zasadzie, na mocy jakiego prawa ja, na pół starzec, jedną nogą w grobie stojący, poświęcam jedyną moją radość, ostatnią iskierkę co mi świeciła na drodze życia? Poświęcam! i dla czego? dla praw ludzkich, które przecież są błędne i nieraz i wadliwe, dla nich poświęcam prawa wieczne, nieśmiertelne, prawo natury, prawo serca mojego. A! to być nie może!....

I znów chodził wielkimi krokami po pokoju. Nagle zatrzymał się, stanął przed oknem i bijąc palcami w jego szyby mówił:

— A jednak ona jest winną. Cóż mi powie społeczność ludzka gdy zbrodniarkę uwolnię? jakto? ty! ty! który jesteś ręką i mieczem ludzkiej sprawiedliwości, ty! któremuśmy dali wszystką moc naszą, któregośmy postawili na straży honoru, naszego życia, mienia i całości, ty nas zdradzasz? Cóżeś ty jest? oto jesteś nikczemnikiem, człowiekiem płaskim, co dla jakichś względów, dla miłostki poświęcasz nas, ogół. I cóż ja na to powiem? nic.... nie! to być nie może.

I znowu począł chodzić po pokoju.

— Ach! jak tu gorąco, szepnął.

Ubrał się i wyszedł na ulicę. Szedł ze spuszczonemi oczami, ale chłód rozpędził nieco war myśli kotłujących się w jego głowie. Uważał na wszystko co się dzieje. Spostrzegł kilku znajomych swoich, którzy dojrzawszy go uciekli, inni udawali, że go nie widzą. Kumoszki miejskie palcami go wskazywały dzieciom.

— Cóż to wyrosłem na stracha dla dzieci? pytał się siebie. Uczuł coś strasznego, gnębiącego w duszy. Widział, że opinia publiczna odwróciła się od niego, że nie mogąc inaczej się objawić, objawiła się wyrazem nieopisanej grozy. Przypomniał sobie, że o tej porze, zwykle przychodziło do niego kilku znajomych, szli razem na spacer, a potem gdzie na wieczór na wista lub preferansa. Teraz nikt go nie odwiedził, znajomi uciekali odeń jak od zapowietrzonego. Spostrzegł że jest samotnym w olbrzymiej walce z opinią, sercem i prawem.

Okrył się futrem i szybko wracał do domu.

Snieg na ulicach miasteczka palił go jak żelazo. Już niedaleko swego mieszkania usłyszał za sobą jak gromada dzieciaków wołała:

— Patrzcie, kat idzie!

Wtrząsł się cały, odwrócił, ale dzieci pierzchły wołając ciągle ze śmiechem:

— Kat! kat!

Uciekł do domu. Zamknął się na klucz. Przez okiennice widziano że całą noc u niego się świeciło. Co robił nikt odgadnąć nie mógł. To tylko pewne, że nazajutrz rano przyszedłszy do biura, natychmiast kazał wezwać przed siebie pannę Maryę Z***.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Ita Hrabina na Toggenburgu.

Historya prawdziwa z XII wieku,

wielce nauczająca — osobliwie dla niewinnie cierpiących,

— przez —

KRZYSZTOFA SZMIDA

przepolszczona przez Ks. E. W.

(Dokończenie.)

I Henryk się nie sprzeciwiał, chociażby był rad jak najdłużej nacieszyć się z Itą. Za to też dnia następnego wybrał się tem wcześniej z swymi towarzyszami do niej. Niewypowiedzianie się ucieszył, słysząc z jej ust, iż postanowiła opuścić miejsce dotychczasowego pobytu. Zapytał ją zaraz, gdzie sobie życzy mieszkać na przyszłość, iż jej tam wybuduje porządne i wygodne pomieszkanie.

Ita czerpiąc rady u Boga, pomyślała była i nad tem, a po dokładnej rozwadze oświadczyła, iż za przyszłe miejsce pobytu wybiera sobie dolinę, w blizkości klasztoru Fischingen i że życzeniem jej jest zamieszkać tam na łące u kapliczki Matki Bozkiej. Zastrzegła sobie także wyraźnie, że tylko wtenczas przyjmie od Henryka to, co dla niej chce uczynić, jeśli jej zbuduje małe ubogie pomieszkanie; że pięknego i wygodnego pomieszkania nie przyjmie.

Zgodził się na to Henryk, chociażby był rad więcej uczynić dla niej; a kapelan zaręczył, że jej życzenie zostanie dokładnie wypełnione.

Oświadczyła także, iż chętnie i z wdzięcznością przyjmie zdrową i wzmacniającą żywność, lecz dodała wyraźną prośbę, aby jej nie przeszkadzano kiedykolwiek, jeśli sama wedle swej woli użyje gorszych a lepsze zechce dać chorym i potrzebującym. Zezwolono na wszystko, dodając jednak napomnienie, aby nie osłabiała swego ciała za nadto wygórowaną surowością, owszem, aby starała wzmocnić się na siłach pożywnemi pokarmami i tym sposobem

jak najdłużej utrzymać się przy życiu.

Jeszcze jedną prośbę, na której Icie wiele zależało miała do swego męża. Skoroby mieszkanie w dolinie było skończone, i do przyjęcia jej gotowe, nalegała usilnie, aby ją tam nikt więcej nie odprowadzał, oprócz hrabiego, kapelana, strzelca i jeszcze jednego giermka, który jej nieliczny sprzęt i zapas żywności za nią zaniesie i aby nie ogłaszano nikomu więcej dnia, w którym się będzie przesiedlać.

Przyrzekł jej to hrabia uroczyście i kapelan to samo zatwierdził.

Ita zapragnęła spowiedzi. Kapelan, hrabia i strzelec niechcąc jej w nabożeństwie przeszkadzać, oddalili się nieco, aż w końcu Ita sama zaprosiła kapelana do świętej czynności.

Z równem nabożeństwem przyjęła następnego rana najświętszy sakrament ołtarza, w przytomności hrabiego i strzelca, którzy towarzyszyli kapelanowi przybywającemu do niej z Panem JEZUSEM.

I wstępujący do jej duszy Zbawiciel tyle jej użyczył błogosławieństw, że święte ich skutki łatwo można było spostrzedz tak w twarzy jak w całem jej postępowaniu. Wszyscy trzej świadkowie świętego aktu mniemali, iż widzą świętą niebios, będącą w zachwyceniu.

Gdy już Henryk i kapelan uczynili zadosyć życzeniom Ity, oświadczyli, iż sobie życzą dzisiaj dłużej u niej pozostać. Chcieli obejrzeć jej pomieszkanie wewnątrz i obaczyć jej pokarmy. Ita otworzyła chatę, a ledwie zdołali dostać się do środka. Tam zaś ujrzeli dokładny obraz prawdziwego niedostatku. Nędzne łoże z mchu, które służyło także do siedzenia we dnie, pokryte dwoma dość dobrze zrobionymi pokrowcami, kawałki drzewa wydrążone w miejsce naczyń do picia, kilka koszów większych do zachowania żywności i rodzaj naczynia na ten cel przeznaczonego, do tego jeszcze parę koszyczków pięknie wyplecionych oto wszystko, co zastali w chacie.

Krzyż, który Henryk spostrzegł na ścianie, wzbudził w nim uszanowanie, jakiego nigdy przedtem nie uczuł, przypatrując się pięknym srebnym krzyżom w swej zamkowej kaplicy. Uklęknąwszy przed nim, składał dzięki Temu, który krzyż Swą krwią uświęcił, którego śmierć zapewniała mu odpuszczenie grzechów, i który pobożną Itę tak cudownie przy życiu zachował.

Ita podała Henrykowi i niemniej rozczulonemu kapelanowi w pięknym koszyczku trochę z swych zwykłych pokarmów. Z ręki pobożnej Ity smakowały im dzisiaj lepiej ladajakie jagody, niźli drogie potrawy na zamku.

Tysiąc jeszcze innych, a co raz to nowych pytań zadawali obadwa Icie. Hrabiemu było wiadomo, jakim sposobem pierścień dostał się do rąk niewinnego Kuna; chciał się jeszcze dowiedzieć, jak go hrabina utraciła. Opowiedziała mu wszystko — a jedno z drugiem się zgadzało. W ciągu opowiadania wymknęło się jej słowo, które zwróciło uwagę kapelana na dawniejsze szczególnego rodzaju zdarzenie z Dominikiem. Prosił, aby mu to wyjaśniła. Ita, któraby była rada ukryć złe swego bliźniego, poczęła się mieszać, jak gdyby szło o coś bardzo szczególnego. Wezwana, aby opowiedziała wszystko, szanując rozkazy kapelana, uczyniła zadosyć. Teraz dopiero byli obadwa w stanie wytłumaczyć sobie zaciętą nienawiść występnego Dominika ku Icie i giermkowi, a cnota Ity wydała się w ich oczach jeszcze czcigodniejszą i nieocenionej wartości.

Nieznacznie słońce zaczęło się chylić ku zachodowi. Troskliwa Ita spostrzegła blizko onegoż zachód. Przypomniała im, aby się zabierali do powrotu, zalecając pospiech, aby dopóki widno, wracali bezpiecznie i nie błądząc po lesie na zamek Toggenburgski. Wszyscy trzej uznali życzliwość proszącej i chociażby byli woleli dłużej pozostać, zaczęli się zabierać do powrotu.

Wprzód jednak, nim się oddalili, hrabia prosił Ity, aby mu pozwoliła w czasie tego, gdy będą budować dla niej nowe mieszkanie, nawiedzić ją czasem. Ita zezwoliła na to. On zaś przyrzekł jej, iż ją tylko w towarzystwie kapelana i strzelca odwiedzać będzie. Tak hrabina jak i towarzysze Henryka wielce się z tej obietnicy uradowali. Polecając się jej świętym modlitwom, wrócili spokojnie do Toggenburgu.

ROZDZIAŁ XVIII.

Ita przeprowadza się do nowego pomieszkania.

Zaraz po swym powrocie do zamku rozkazał Henryk, aby się wszyscy słudzy zgromadzili w wielkiej sali zamku. Sam im wszystkim ogłosił, że hrabina została odkryta, i że żyje. Ze łzami w oczach oznajmił im także, iż ją odepchnął od siebie, chociaż była winną, lecz że ją za to Bóg ocalił i zachował. Łzy radości skropiły oblicza wszystkich przytomnych, kiedy ich Henryk zaczął prosić, aby mu przebaczyli, jeśli im kiedy swą kary godną nagłością dał powód do wielkich zgryzot lub przykrych trosków. Poczem wyznaczył kilku z swych ludzi, aby tę radosną nowinę po całem hrabstwie, szczególnej zaś w klastorze Fischingen ogłosili.

Wysłał także kilku giermków do Kirchbergu z rozkazem, by spieszyli i rodzinie Ity radosne zdarzenie donieśli. Henryk bowiem pragnął ulżyć jak najspieszniej strapieniom tej rodziny zasmuconej nieszczęściem Ity, i zmazać, ile możności hańbę, która na niej ciążyła. W swem uniesieniu wyznał, iż się poczuwa do winy, która jest nie do darowania, lecz że mu Ita przebaczyła wspaniałomyślnie. Dodał, że się z tej jedynie przyczyny spodziewa i od jej rodziny przebaczenia i pragnie przy pierwszych odwiedzinach òbaczyć swe życzenia w tym względzie spełnione.

Nazajutrz opuszczali jak najwcześciej i ochoczo słudzy Henryka zamek; każdy z nich chciał jak najdokładniej wypełnić rozkaz pański, wiedząc, iż ich poselstwo sprawi wszędzie niewymowną radość. Tego samego rana Henryk posłał po zręcznego budowniczego z rozkazem, aby z kilkoma cieślami przybył niebawem w dolinę. Wziąwszy z sobą potrzebnych rokotników, udał się sam w owe miejsce, opowiedział budowniczemu swój zamiar, oznaczył mu miejsce, rozmiar i urządzenie przyszłego mieszkania Ity, nalegając na niego .i robotników jak najmocniej, aby się spieszyli wedle możności, obiecując ich tem hojniej nagrodzić.

Ależ wiadomość ta, iż hrabina żyje, i tu ma być jej przyszłe pomieszkanie, sama przez się budowniczego i robotników do podwójnej gorliwości i pilności dostatecznie pobudziła. Przyczyniła się także i częsta przytomność hrabiego w miejscu budowania do prędkiego ukończenia małego domku.

Henryk z kapelanem i strzelcem odwiedzali Itę. Niewiele było tych odwiedzin a nawet krótko trwały; hrabia pragnął widzieć Itę jak najrychlej w nowem i lepszem pomieszkaniu, a lękał się zawsze, iż w jego nieobecności robota nie dosyć szybko postępuje. Tak współdziałając doprowadził do tego, iż nim miesiąc upłynął, nowe mieszkanie zupełnie było skończone. Właśnie w tym samym czasie przybyli na zamek Toggenburgski hrabstwo z Kirchbergu, razem z zwracającymi do domu posłami.

Za staraniem Henryka, założono przy nowem pomieszkaniu porządny ogród, który także, o ile się to dało w tak krótkim czasie, zasadzono. W pomieszkaniu złożono świeże nasiona najlepszych jarzyn i znaczny zapas zdrowych i wzmacniających żywności. Ita tym sposobem mogła żywić i wzmacniać swe ciało, mając zaś także na tyle, aby wspierać biednych i potrzebujących, miała gotowy pokarm dla swej duszy pobożnej.

Hrabia uwiadomiony, iż przybyli goście z Kirchbergu, spiesząc na zamek, miotany był bojaźnią; spodziewał się bowiem gorzkich wyrzutów z ich strony. Upadł im do nóg, błagał, aby mu przebaczyli, chociaż niegodnemu przebaczenia. Nad spodziewanie znalazł ich niezmiernie uprzejmymi dla siebie. Zapewniło go to, iż mu przebaczają zupełnie; podnieśli go z ziemi i dziękowali mu że im tak spiesznie doniósł tak pożądaną i radosną nowinę. Poczem zaczęli się razem naradzać kiedy będą mogli widzieć swą ukochaną Itę. Henryk, który rozkazy Ity za ważne i święte uważał, oddaliwszy niepotrzebnych świadków, zatrzymał tylko księdza, kapelana i strzelca. W obecności tychże oświadczył krewnym Ity, że mu ich przybycie w tym czasie tem jest pożądańsze, ponieważ właśnie dzień jutrzejszy przeznaczył na przeprowadzenie Ity do nowego pomieszkania. „Największą,“ rzekł, „będzie dla niej przyjemnością, gdy swych ukochanych i tak blizkich krewnych obok mnie obaczy; i miło jej też będzie odbyć w ich towarzystwie podróż do miejsca swego przyszłego pobytu. Chciałem ja wprawdzie robić przygotowania, aby się

to odbyło pięknie i wspaniale, lecz pobożna i cnotliwa Ita, w niezrównanej pokorze nie dozwoliła mi tego wyraźnie. Nie chciałbym onę nigdy obrazić w mem życiu, owszem, będę się starał ile możności, abym jej życzenia wypełnił. Z tej przyczyny nikomu jeszcze nie oznajmiłem, jaki mój zamiar na dzień jutrzejszy. Pierwsi wy jesteście; a spodziewam się, iż wasza przytomność przyniesie Icie wiele serdecznej pociechy.“

Opowiadał im dalej o wielkiej pobożności i wzniosłych cnotach Ity; a oni nie mogli się tego dość pilnie i uważnie nasłuchać. Przerwał opowiadanie ksiądz kapelan, robiąc uwagę, iż północ już niedaleko i czas, aby się udać do spoczynku.

Gdy się to działo, Ita prawie bezprzestannie dziękowała Bogu, że raczył skłonić serce dobrego Henryka, iż tenże tak gorliwie się przychyla do wypełnienia jej świętych przyrzeczeń.

Chociaż Henryk radby był chętnie wszystko, tak jak był przyrzekł, wypełnić, Bóg jednak cześć i uwielbienie cnocie oddawane tak uważa, jakoby sam był czczony i chwalony, chcąc przez to właśnie wzmocnić cnotliwych w świętej gorliwości i dobrych do naśladowania pobudzić. Dla tego dzień jej przenosin uroczystym uczynił.

Henryk tail się z swym zamiarem, a jednak już w czas rano, gdy z krewnymi Ity i z swymi towarzyszami opuszczał zamek, znalazł na wstępie do lasu wiele ludzi zgromadzonych. Spieszyli tą samą drogą, jakoby mieli pewność, iż się spełni ich pobożne przeczucie że Ita dzisiaj przeprowadzi się w dolinę.

Coraz ich więcej przybywało z wszystkich stron; a nawet znaleźli wielu oczekujących niedaleko chatki Ity, którzy mniemając, iż się hrabina modli, nie chcieli jej przeszkadzać. Spostrzegłszy hrabiego z towarzyszami, szli czemprędzej, pragnąc obaczyć i pozdrowić dobrą hrabinę i życzyć jej z szczerego serca, iż raz przecie zostaje oswobodzoną z swej nędzy. — Łatwo sobie wystawić radość Ity, gdy ujrzała swych krewnych, których się nie spodziewała. I ich radość także była wielką, że ją jeszcze za życia oglądali. Łzy radości nie dozwalały im mówić. Widząc ją, przyznali, iż wszystko jest prawdą, co im Henryk o niej chwalebnego opowiadał. Wszyscy przytomni widzieli jasno w obliczu Ity luby wdzięk cnoty i malujący się obraz prawdziwej niewinności i świętości. Oczy wszystkich były zwilżone łzami; każdego wzruszył widok dotychczasowego życia hrabiny wśród takiej nędzy. Płakali także z radości, iż została ocaloną. Całowali jej rękę, oblewając ją łzami radości i współczucia. Podziwiano ją ze wszystkich stron, słuchano z uwagą i ciekawością, gdy mówiła o Bogu. Tak się do niej wszyscy garnęli, aby się z nią nacieszyć, iż krewni zaledwie zdołali zbliżyć się do niej i niewiele z nią mówić mogli.

Krewni Ity oglądali z ciekawością jej nędzną chatę i ubogie sprzęty. Ita wyniosła potem z chaty sprzęty i resztę żywności, chcąc to wszystko dać do niesienia giermkowi hrabiego. Lecz tysiące rąk usłużnych były w pogotowiu; każdy jej się chciał przysłużyć i dostać co do niesienia. W końcu wyniosła z chaty swój krzyż drewniany, jedyną pociechę wśród w tylu doznanych udręczeń. Trzymając go w ręku, podniosła swe oblicze z wyrazem wdzięczności ku niebu, raz jeszcze spojrzała ze łzami na swą chatę, dziękując Bogu za to schronienie; poczem w towarzystwie Henryka, swych krewnych i wszystkich przytomnych opuściła na zawsze miejsce, w którem przeżyła lat siedmnaście.

Strzelec przewodniczył całemu pochodowi, obierając o ile możności najwygodniejszą drogę przez las ku dolinie.

Im szli dalej, tem więcej ludzi się zbiegało ze wszystkich stron. Widziano starców wspierających się na ramionach swych dzieci i wnuków, którzy spieszyli, by jeszcze raz ujrzeć z blizka swą dobrą panię. Widząc pokorną Itę idącą z krzyżem drewnianym w rękach, zapłakał z nich niejeden. Dziękowali Bogu za tę tak błogą chwilę swego życia zbliżającego się ku ostatecznemu końcowi; napominali dzieci i wnuki, by żyły cnotliwie i bogobojnie, wskazując im drżącą ręką Itę za przykład do naśladowania. Ileż tam było serc, w których dziś powstały święte przedsięwzięcia, podczas gdy się cały ten pochód wśród okrzyków i łez radosnych zbliżał ku dolinie.

Robotnicy z własnej chęci wznieśli tego samego poranku przed mieszkaniem Ity piękną bramę tryumfalną z zielonych gałązi; dzwonek z kaplicy Matki Bożej brzmiał na powitanie nadchodzących, którzy dla wielkiego natłoku

zgromadzonego ludu ledwie do owego pomieszkania przecisnąć się mogli.

Docisnąwszy się doń, Ita nizkim ukłonem podziękowała wszystkim przytomnym za doznane oznaki uszanowania i udała się z hrabią i z krewnymi do swego pokoiku, by wypocząć z podróży. Ita mniemając, iż hrabia przygotował umyślnie tę uroczystość, dała mu lekką naganę, lecz ją Henryk łatwo przekonał, iż się myli, a radość i uciecha panowały dalej. Posiłków, które nagotowano dla niej w nowem pomieszkaniu, nie przyjęła, postanowiła bowiem żyć tak, jak dawniej, dopóki będzie przy zdrowiu i siłach. Wypiła szklankę wody z blizkiego źródła a garstka suszonych czernic wystarczyła jej za pokarm. Resztę dnia zabrały opowiadania uroczystego pochodu, który zdawało się, iż się ciągle odnawiał. Wciąż albowiem przybywali ludzie z dalszych okolic, aby zobaczyć i nacieszyć się jej cudownem ocaleniem.

Nadszedł wieczór, a wszyscy zajęci wesołą pogadanką nie myśleli się rozejść aż im Ita przypomniała z uroczystą powagą, iż ich dane przyrzeczenie do tego zobowiązuje. Prosiła hrabiego, kapelana i swych krewnych, aby ją zaraz opuścili, i aby ją na przyszłość nie niepokoili odwiedzinami, dodając, iż się uważa za umarłą dla ludzi. Za wstawieniem się kapelana wszyscy przyrzekli, iż spokoju jej naruszać nie będą.

Nim się rozłączono, prosiła jeszcze hrabiego, aby jej przez jedną z dawnych panień pokojowych, którą mu dokładnie wymieniła, czasem przysłał zapasy żywności, a przytem także wełny, nici i podobnych rzeczy potrzebnych do robót niewieścich. „Życzeniem mojem jest," mówiła, „karmić ubogich i potrzebujących i pokrywać nagich." Henryk, który pierwej już był uprzedził w tym względzie jej życzenia, przyrzekł, że i nadal je jak najściślej wypełni.

Rozłączono się w końcu. Samym wieczorem hrabia, kapelan i krewni rozstali się z pobożną Itą; ci ostatni zadowolnieni myślą, iż była niewinną i iż ją zostawiają w spokojnem miejscu. Ita przyrzekła im, iż się będzie za nich modlić. Wznosząc swe oczy ku niebu, rzekła: „Tam się połączymy niedługo na wieki; żegnam was aż do owej chwili!"

„Bywaj zdrowa! pobożna Ito!" smutnym głosem zawołali wszyscy i udali się drogą do Toggenburgu. Ona polecała ich opiece Boga. Henryk pobudzony świętym przykładem Ity, poświęcił odtąd swe życie pobożności i bogobojności. Starał się gorliwie nagrodzić to, co był zaniedbał i naprawić, co był złego popełnił. Lecz wedle podań kroniki niedługo po tych wypadkach, bo zaledwie po kilku latach życia pożegnał doczesność i pierwiej, niż Ita udał się do szczęśliwej wieczności.

ROZDZIAŁ XIX.

Pobożne życie Ity w dolinie.

Wypocząwszy ze znurzenia dnia upłynionego, Ita już raniuteńko trwała na modlitwie. Wschodzące słońce oświeciło jej pokoik; ucieszyła się niezmiernie, widząc, iż był ozdobiony pięknym krzyżem i obrazami Maryi Panny i innych Świętych. Były one dla niej tem, czem dla każdego Chrześcianina być powinny, drabiną niejako, po której jej niewinna dusza w świętej pobożności do Boga się unosiła. Oczy zwracała na obraz, serce zaś i myśl do Boga i do tych, których obrazy przedstawiały. Dziękowała szczerze opatrzności Bożej, iż tak po ojcowsku wspierał jej ludzką ułomność.

Cieszyło ją także niemało, iż miała przy swym domku ogródek porządnie założony; widziała w tem sposobność zarobienia sobie własnemi rękami na swe utrzymanie i chciała oprócz tego użyć dobroczynnych darów od Henryka odebranych na wspieranie potrzebujących. Błagała Boga, by ją łaskawie obznajmiał z obowiązkami względem bliźnich, i aby jej nastręczał sposobności i środków do wiernego wypełnienia tychże.

Wspierała więc ubogich, pocieszała cierpiących, pomagała potrzebującym pomocy, często odwiedzała chorych bliżej zamieszkałych, przyrządzała dla nich wzmacniające pokarmy — jednem słowem, służąc swym bliźnim zaparła się całkiem samej siebie. Największą czuła pociechę, jeśli się jej zdarzyła sposobność, otrzeć łzy płaczącym, pocieszyć strapionych i dopomagać jak najwięcej potrzebującym wsparcia.

Nie ustawała w pobożności — owszem wiele czasu poświęcała cichej pobożnej modlitwie. Chwile wolne od nabożeństwa poświęcała pracy, lub to starając się zapobiedz swym własnym potrzebom, lub też aby się stać pożyteczną dla innych. Liczba cierpiących biednych, którzy u niej wsparcia lub pocieszenia szukali, pomnażała się coraz bardziej, tak dalece, że później tylko w porannych godzinach mogła się modlić; dzień zaś cały prawie zatrudniała się biedakami. Za to wśród ciszy nocnej trawiła długie chwile na pobożnej rozmowie z Bogiem. Zwykle sypiała krótko. Doświadczała, iż na nią przykład pobożnych wielki wpływ wywierał, pobudzając jej gorliwość w służbie Bożej.

Dla tego udawała się często w północnych godzinach do blizkiego kościoła przy klasztorze Fischingen, a pobożne modlitwy i śpiewy Ojców zakonu świętego Benedykta wywoływały w jej sercu święte myśli i uczucia. Zasilona pomocą niebieską z pociechą duszy wracała w dolinę.

Ita codziennie bywała na mszy świętej.

Pełna otuchy, wracała potem do swej zwykłej pracy. — Widzimy, iż Ita takie prowadziła życie, jak dawniej. Żyła w Bogu i dla Boga. W sposobie zaś służenia Bogu ta u niej zaszła różnica, iż się teraz starała przypodobać Bogu i Jezusowi czynną miłością ku bliźnim, chcąc sobie przez to zjednać łaskę Bożą i stać się uczestniczką zasług Jezusa Chrystusa. Pobudką jej postępowania były owe słowa Zbawiciela: „Cokolwiek dobrego uczynicie, choćby najpośledniejszemu z bliźnych waszych, będę to tak uważał, jakby było mnie samemu uczynione.“ Nie szukała w swych czynach chluby dla siebie i poważania dla ludzi, chciała jedynie, aby święte imię Boga było uwielbione.

ROZDZIAŁ XX.

Ita wstępuje do pańskiego klasztoru w Fischingen.

Mijały lata, a Ita pobożna i wierna służebnica Boga spędzała je na usługach swych bliźnich. Sława jej pobożnego życia rozszerzała się coraz dalej; z każdym dniem garnęli się zewsząd ludzie szukający u niej pociechy, rady i pomocy. Nie brakowało jej odwiedzin, a każdy, kto ją odwiedzał, znajdował u niej więcej, niźli się spodziewał. Jej pokora, łagodność, czułe napomnienia i nauki, błogie pociechy i pomoc prawdziwie macierzyńska przewyższały wszelkie oczekiwania. Ktokolwiek ją ujrzał, był zmuszony kochać ją i szanować; już wtenczas wszyscy uważali ją za świętą.

Wedle zwyczaju owych czasów, obok klasztorów męzkich znajdowały się także klasztory dla kobiet. I w Fischingen przy klasztorze Benedyktynów był klasztor żeński, zamieszkany pod ówczas przez wiele kobiet pobożnych. Te widawały Itę codziennie w kościele klasztornym i podziwiały jej pobożność. Słysząc z wszech stron o jej cnocie i świętem życiu i i przekonując się codziennie, iż wieść ta była prawdziwą, życzyły sobie owe mniszki, aby Ita wstąpiła do ich zgromadzenia. Oznajmiły jej więc swe życzenia. Obiecywały jej dać osobne pomieszkanie, które sobie sama wedle życzenia będzie mogła kazać urządzić, i przyrzekły jej we wszystkiem dopomagać.

Ita nie chciała na to przystać, lecz zakonnice nie przestawały nalegać. Udała się więc najprzód w gorącej modlitwie do Boga o radę, co ma czynić i opowiedziała o wszystkiem swemu spowiednikowi. Po długiej rozwadze przekonała się, że może wstąpić do klasztoru a nie potrzebuje zmieniać dotychczasowego sposobu życia, że z klasztoru także będzie mogła radzić i dopomagać swym bliźnim. Widząc się w podeszłym wieku, uznała, iż wstąpienie do klasztoru sprzyja wielce jej całemu położeniu. Nędzne życie w lesie obarczyło ją wielu wadami i cierpieniami ciała, które się pomnażały z wiekiem. Z trudnością jej przychodziło odwiedzać codziennie kościół w Fischingen, i do pracy zaczęło jej sił ubywać. Poznała, iż przez usta zakonnic Bóg sam ją powołuje. Wprowadziła się więc do przygotowanej dla niej celi klasztornej, co wielką radość między zakonnicami sprawiło.

Życie jej w klasztorze było prawdziwem zwierciadłem świętości. Świat uważała jako miejsce walki o wyższą doskonałość, dążyła do niej drogą świętej wiary a Jezus Chrystus był jej przewodnikiem, którego się trzymała nieustannie, aby z drogi przeznaczenia nie zbłądziła.

Zakonnice spostrzegły wnet, iż im jeszcze wiele brakowało, aby się z Itą w pobożności i cnocie zrównać mogły. To przekonanie nie odejmowało im odwagi, owszem pobudzało ich gorliwość w naśladowaniu Ity. Chętnie z nią obcowały, przysłuchując się z rozkoszą, gdy im opowiadała, jak ją Bóg swą dobrocią zachował wśród samotności; szukały u niej rady i nauki, przyjmując z uwagą i gotowem sercem napomnienia zbawienne, jakie im udzielała. Codziennie dziękowały Bogu, iż im dozwolił mieć w pośrodku siebie tę wierną służebnicę swoją. Mieszkając w dolinie Ita, miewała często odwiedziny wieśniaków z okolicy: nie zapominali o niej, gdy mieszkała w klasztorze. Ona zaś była dla nich taką, jak dawniej.

Kronika pobożna nie wspomina wprawdzie, czyli Ita wstąpiła do zakonu owych mniszek, wśród których mieszkała i czyli się uroczystym ślubem zobowiązała, lub nie. Lecz historya jej życia mówi wyraźnie że świętą pobożnością przewyższyła wszystkie siostry owego zgromadzenia. Tem samem, iż się dobrowolnie i zupełnie wyrzekła wszelkich bogactw i uciech światowych, iż była pokorną i łagodną, a obok wielkiej cnoty wypełniała tak, jak każda z sióstr zgromadzenia zakonne obowiązki. Z pewnością więc o niej wyrzec można, iż się Bogu w swem sercu ślubami zakonu zobowiązała. Słusznie ją można policzyć między siostry owego zgromadzenia. Uważana z tego stanowiska jest ona najpiękniejszą ozdobą zakonu i naszej świętej wiary, a ktokolwiek z chrześcian zastanowi się nad życiem tej świętej, wypada dla niego obowiązek, aby ją nietylko cenił wysoce i podziwiał, lecz powinien ją także gorliwie naśladować.

ROZDZIAŁ XXI.

Ita w podeszłej starości.

Pobożność niektórych ludzi owych czasów dochodziła do tego stopnia, iż nie dosyć im było, że oddzieleni od świata w klasztorze żywot swój spędzali, życzyli sobie nadto, zupełnie się oddalić od wszelkiej doczesności, i tak w połączeniu z Bogiem, służąc mu nieustannie, życie swe zakończyć. Na własne żądanie zamykano ich w osobnych małych celach, w których się znajdowało z jednej strony małe okienko; przez takowe dochodziło ich światło dzienne i podawano im żywność. Zamknięci w ścisłem słowa tego znaczeniu, żyli zupełnie odłączeni od świata i jego mieszkańców.

Za czasów Ity żyło wiele podobnych pustelnic w klasztorze panien w Fischingen. Ita, która się wszelkich chwytała środków, aby dążyć do wyższej doskonałości, w zamiarze jeszcze gorliwszego służenia Bogu, obrała w końcu ten surowy sposób życia, chcąc w nim dni swe zakończyć. Wśród uroczystości zwykłych wówczas w kościele katolickim w podobnych zdarzeniach, została zamknięta w maleńkiej celce i tak od świata zupełnie oddzielona.

Odtąd prawie całe dnie zajmowała się modlitwą, myślami o Bogu. Jej duch się wznosił często aż przed tron Najwyższego, żyła niejako w towarzystwie aniołów i świętych. Nieraz napełniona błogością niebios mniemała, że już umarła ciałem i że się znajduje w niebie.

Ludzie światowi nie pojmują tego, lecz pobożne serca przeczują owe skarby łask niewypowiedzianych, któremi Bóg darzy swych wybranych już tu na ziemi.

Siostry zgromadzenia udawały się do niej często o radę, o pociechę, napomnienie i naukę. Gromadziły się nieraz u okienka jej celki. I mieszkańcy stron okolicznych odwiedzali pobożną pustelnicę, a celem ich odwiedzin była chęć, aby choć kilka słów z jej ust usłyszeć.

ROZDZIAŁ XXII.

Ita przenosi się do niebieskiej ojczyzny.

Gdy Ita była młodszą, cnota i bogobojność jej jaśniały silny i zbawiennym blaskiem. Łagodnie i mile opromieniły jej wiek podeszły; rozczulającym i pocieszającym zarazem był ostatni ich promień w chwili, gdy się żegnała z światem, by wejść do nowej lepszej ojczyzny.

Dni surowego życia świętej pokutnicy zaczęły się zbliżać do swego kresu. Wzmagało się w niej coraz bardziej gorące pragnienie, połączenia się z Bogiem jak najrychlej.

Nadeszła w końcu ta ważna dla niej chwila. Czując się ciężko chorą, poznała, że się spełnią jej życzenia, że dzień ostatni życia się zbliża. Zaraz w pierwszych dniach słabości starała się, aby sobie uzyskać te skarby niebios, które z tej ziemi towarzyszą do wieczności.

Prosiła przedewszystkiem, aby ją zaopatrzono świętymi sakramentami. Przyjęła je z świętą pobożnością; wszyscy przytomni byli zbudowani; czuli wiele, lecz nie w stanie byli opisać, co się działo w ich sercu. Ona zaś, zasilona niebieskim pokarmem, z głębi swej duszy wołała, jak ów Szymon pobożny na widok ofiarowanej w kościele dzieciny Jezusa: „Teraz o Panie! dozwól Twej słudze ustąpić w pokoju z tej ziemi, albowiem ujrzałam memi oczyma zbawienie w mym Zbawicielu, który się złączył ze mną w przenajświętszym sakramencie ołtarza i poprowadzi mnie do wiecznych przybytków.”

Widząc zgromadzone koło siebie siostry zakonne, dziękowała im za dobrodziejstwa i usługi od nich doświadczone, szczególniej zaś za ich troskliwość, z którą ją pielęgnowały w chorobie. Zwracając wzrok swój ku niebu, błagała Boga, aby im stokrotnie wynagrodził, cokolwiek jej dobrego wyświadczyły.

Siostry zakonne dziękowały jej wzajemnie za jej przychylność ku nim, iż obrała swe mieszkanie w klasztorze. Dziękowały jej za troskliwość około klasztoru, za zbawienne nauki i napomnienia. Zasmucone, iż ją wkrótce utracą, zalewały się łzami. Ita, mężna w życiu i w śmierci pocieszała wszystkich, przypominając im, że śmierć jest końcem cierpienia, a początkiem wiecznych niewypowiedzianych radości.

Choroba Ity zaczęła się wzmagać coraz bardziej; pobożne mniszki klasztoru nie opuszczały ją ani na chwilę, widząc, iż zgon jej był blizki. Przemówiła jeszcze kilka słów nauki i pociechy. W końcu przestała mówić. Wzrokiem jeszcze pożegnała przytomnych i zawarła na zawsze powieki. Uśmiech łagodny rozlał się po jej obliczu. Siostry przytomne mniemały, iż się do nich uśmiecha, gdy tymczasem jej duch opuścił śmiertelną powłokę i nieśmiertelny zaczął nowe życie u Boga.

Wieść o jej śmierci rozbiegła się po całej okolicy; w dzień pogrzebu wszystkie domy były puste; wszystko się zbiegło do klasztoru, gromadząc się około zwłok Ity. Wśród licznego zgromadzenia ludzi zaprowadzono jej ciało do kościoła klasztornego w Fischingen, gdzie z uroczystością przed ołtarzem świętego Mikołaja zostało pochowane. Łzy wdzięczności zwilżyły jej grobowe mieszkanie.

Opowiadano sobie wzajemnie o dobrodziejstwach od niej odebranych. Smutek i żałość po stracie najlepszej matki zapełnił wszystkich serca.

Ciało jej zostało pochowane w pięknym grobie z ciosowego kamienia, co dowodzi, jak wielce była szanowaną i wielbioną, wprawdzie nie potrzeba było twardych kamieni ani napisów rytych głęboko, aby pamięć Ity i jej grobu pozostała u ludzi. Wzniosła sobie albowiem pomnik daleko trwalszy w sercach u ludzi swą bohaterską cnotą, dla której pobożni późniejszych wieków o niej nie zapominają. Niejedna dusza pobożna szukała u jej grobu pociechy w cierpieniach i wyższej siły, aby wytrwać w przeciwnościach.

Ita, już za życia słynęła w całej okolicy za świętą; po śmierci nazwana świętą Itą czyli św. Juditą. Kościół katolicki policzył ją w poczet świętych.

KONIEC.

GAWĘDZIARZ.

FANTASTYCZNE POSTACIE LUDOWE.

PRZEZ

K. Wł. Wojcickiego.

(Ciąg dalszy.)

III.

Bieda i nędza pańska.

Pan wojewoda miał zamek wspaniały od złota i marmurów. Wysokie wieże wzniosły się na wzgórzu po nad Wisłą, kaplica zamkowa lśniła złotem, bo pokryta była miedzią grubo pozłacaną.

Dwór miał liczny, chorągwie nadwornego wojska, jezdnych i pieszych. Jak ujrzałeś okiem, wszystkie jego pola, jego miasta, jego wsie nienaliczone, lasy, bory i puszcze, w których mnogie stada zwierzyny, bujając swobodnie oczekiwały na pana wojewody strzały zabójcze.

Po spłynieniu pierwszych lodów na wiosnę, Wisłę okrywały jak stado łabędzi, statki żaglowe ładowne zbożem pana wojewody; wysyłał on je do Gdańska, a w zamian przywoził wory złota, które zsypywał do skarbca swoich antenatów.

Kiedyś wszedł na pokoje zamkowe, drogie, adamaszkowe obicia, złotolite materye, okrywały ściany. W komnacie jadalnej przy kredensie, stosami leżały złociste konwie, nalewki, puhary, srebrne tace, talerze, półmiski, wazy.

Jak pan wojewoda zasiadł do stołu, sypało się z różnych zakątów mrowie dworzan, czeladzi, a wszystko zgłodniałe jadło, a wszystko łaknące piło potężnie.

Kapela nadworna, pod przewodem wybladłego włocha, brzmiała z choru jadalnej sali, i co dzień wesoło pan z dworem swoim zjadał całego wołu tucznego, spaśnego wieprza, trzy korce żyta chlebem, drugie tyle pszenicy w kołaczach, kluskach i marcepanach; wypijał beczkę wina, dziewięć beczek piwa, beczkę miodu, baryłę wódki.

Po objedzie, wstawał pan wojewoda z czerwonymi policzkami, dworzanie z czerwieńszemi jeszcze; dosiadali wtedy na konie, strzelali z pistoletów do celu, zdejmowali kopijami pierścienie, a pan najzręczniejszego udarował, to łańcuchem złocistym, to puharem srebrnym, to mu dał i konia z rzędem.

I tak, dzień po dniu, padały pod toporem tuczne woły, wysuszono beczki z winem i miodem z piwnic, a przecież niczego nie zabrakło nigdy, bo za złoto ze sprzedanych statków zbożem ładowanych, nowe coraz stada napędzano wołów jeszcze tuczniejszych, sprowadzano większe beczki sławnego Węgierskiego wina, i Kowieńskich miodów.

*

* *

(Dokończenie nastąpi.)

DODATEK DO HISTORYI STANÓW ZJEDNOCZONYCH.

ARTYKUŁY KONFEDERACYI.

(Dokończenie.)

ARTYKUŁ VIII.

Wszystkie koszta wojny i inne wydatki poniesione dla ogólnej obrony lub ogólnego dobrobytu i uznane przez Stany Zjednoczone zgromadzone w kongresie, mają być zapłacone z kasy ogólnej, która ma być zaopatrzoną przez różne stany w stósunku do wartości roli w każdym stanie darowanej lub wymierzonej dla jakiej kolwiek osoby; rola i budynki na niej się znajdu-

jące, zostaną oszacowane w taki sposób, jak Stany Zjednoczone zgromadzone w kongresie od czasu do czasu rozporządzą i wyznaczą. Podatki mają być stósunkowo wyznaczone i zbierane za upoważnieniem i rozporządzeniem władzy prawodawczej pojedynczych stanów w czasie wyznaczonym przez Stany Zjednoczone zgromadzone w kongresie.

ARTYKUŁ IX.

Stany Zjednoczone zgromadzone w kongresie mają posiadać jedyną i wyłączną władzę i potęgę rozporządzenia o pokoju i wojnie, wyjąwszy w przypadkach wymienionych w artykule szóstym; wysełania i przyjmowania posłów, zawierania traktatów i przymierzy, pod warunkiem że nie mają zawrzeć traktatu pokoju wzbraniającego władzom prawodawczym pojedynczych stanów, włożenia na cudzoziemców takich podatków i powinności, jakim podlega własny lud, lub zapobieżenia przywozu lub wywozu jakichkolwiek gatunków towarów i potrzeb; zaprowadzenie reguł w każdym przypadku, co za zabory na lądzie i wodzie mają być prawne; w jaki sposób przedmioty zabrane przez siły lądowe lub morskie w służbie Stanów Zjednoczonych pozostające, mają być podzielone lub przywłaszczone; dania listów odwetowych w czasie pokoju; ustanowienia sądów na procesowanie rozbójstwa lub zbrodni na morzu popełnionej, i ustanowienia sądów do zbadania i rozsądzenia ostatecznego appelacyi w przypadkach, gdzie zaszedł zabór, pod warunkiem że żaden członek kongresu nie ma być zamianowany sędzią jakiegokolwiek z tych sądów.

Zjednoczone Stany zgromadzone w kongresie mają być ostatniem miejscem appelacyi we wszystkich sporach i różnicach teraz istniejących, lud mogących później zajść pomiędzy dwoma lub więcej stanami, odnoszących się do granic, prawodawnictwa, lub jakiej innej sprawy, która to władza ma być w sposób następujący wykonywaną: jeżeli władza prawodawcza lub wykonawcza, lub też prawny agent jakiego stanu, mającego spór z innym, poda do kongresu petycyę, przedstawiając sprawę o którą chodzi i prosząc o posłuchanie, za rozkazem kongresu ma być władza prawodawcza lub wykonawcza drugiego stanu spór toczącego o tem zawiadomioną, i dzień ma być wyznaczony, w którym mają się stawić prawni agenci tych stanów, którzy potem mają za wspólną ugodą wyznaczyć komisyę lub sędziów, mających utworzyć się do posłuchania i roztrzygnięcia sprawy o którąby chodziło; gdyby się zaś nie mogli zgodzić, kongres ma wyznaczyć trzy osoby z każdego ze Stanów Zjednoczonych i z takowego spisu osób, każda strona ma wykreślić po kolei po jednemu, wnoszący petycyę rozpoczynając; skoro pozostanie trzynastu tylko członków, ma z tej liczby być wybranych w obecności kongresu i za wnioskiem kongresu przez losowanie nie mniej jak siedm, a nie więcej jak dziewięciu członków, i osoby tak wybrane lub przynajmniej pięć z nich mają być komisarzami lub sędziami sporu; lecz większość głosów zawsze roztrzyga sprawę. Gdyby zaś obie partye nie przybyły na dzień oznaczony a nie miałyby ważnej przyczyny do nieprzybycia, natenczas kongres zamianuje po trzech członków z każdego stanu, a sekretarz kongresu ma wykreślać w miejsce strony nieobecnej a wyrok sądu wyznaczonego w sposób przepisany, ma być ważny i ostateczny, który nim pozostanie choćby partye spór toczące go nie uznały, a akta tyczące się sporu, mają być złożone w dokumentach kongresu dla bezpieczeństwa partyi spór toczących, pod warunkiem, że każdy komisarz, nim będzie sądził sprawę, złoży przysięgę przed sędzią najwyższego lub wyższego trybunału stanu, w którym sprawa będzie sądzoną, że sprawę będzie rozważał podług najlepszego swego zdania bez zważania na kogokolwiek lub nadziei wynagrodzenia i pod warunkiem, że żaden stanu nie ma tracić części swego terytoryum na korzyść Stanów Zjednoczonych.

Wszystkie sprawy tyczące się prywatnego prawa do gruntów odebranych od dwóch lub więcej stanów, mają być roztrzygnięte mniej więcej w ten sam sposób, jeżeli jedna z interesowanych partyi poda petycyę do kongresu Stanów Zjednoczonych.

Stany Zjednoczone zgromadzone w kongresie mają także mieć jedyne i wyłączne prawo uregulowania wartości kruszcu i monety, ustanowienia wag i miar w Stanach Zjednoczonych, uregulowania handlu i zawiadownictwa wszystkich spraw tyczących się Indyan, nie będących mieszkańcami któregokolwiek stanu, pod warunkiem, że władza prawodawcza takiego stanu nie została naruszoną lub złamaną w obrębie jego granic, ustanowienia i uregulowania poczt z jednego stanu do drugiego, przez całe Stany Zjednoczone i zażądania takiej opłaty pocztowej, jaka będzie potrzebna do utrzymania biór; zamianowania wszystkich oficerów sił lądowych, wyjąwszy regimentarzy, zamianowania wszystkich oficerów marynarki i nadania komisyi wszystkim oficerom w służbie Stanów Zjednoczonych zostających, ustanowienia reguł dla rządu i uregulowania sił na lądzie i morzu i kierowania ich operacyami.

Stany Zjednoczone zgromadzone w kongresie mają mieć władzę zamianowania komitetu, któryby zasiadał w kongresie, a który się ma nazywać komitetem stanów; ma się składać po jednym delegacie z każdego stanu, ma mianować także i inne komiteta i urzędników cywilnych, którzyby byli potrzebnymi do prowadzenia ogólnych sporów Stanów Zjednoczonych pod tychże dyrekcyą; zamianowania jednego, któryby był ich prezydującym pod warunkiem, że nikt nie będzie prezydentem więcej jak rok w przeciągu trzech lat czasu. Ma mieć prawo wywiedzenia się, jakie sumy

są potrzebne na służbę Stanów Zjednoczonych i do zażądania ich i użycia na opłacenie wydatków publicznych, do pożyczenia pieniędzy i wydania bill'ów na kredyt Stanów Zjednoczonych, podając co pół roku pojedynczym stanom sprawozdanie o sumach pożyczonych i wypożyczonych; budowania i urządzenia floty; ustanowienia liczby sił lądodowych i zażądania odpowiedniej liczby od każdego pojedynczego stanu stosunkowo do liczby białych mieszkańców, a władza prowodawcza każdego stanu ma wyznaczyć regimentarzy, pobrać ludzi, ubrać, uzbroić i wyposażyć jako żołnierzy na koszt Stanów Zjednoczonych, a oficerowie i ludzie tak ubrani, uzbrojeni i wyporządzeni, mają się udać w przepisanym czasie do miejsca przepisanego przez Stany Zjednoczone w kongresie zgromadzone, lecz Stany Zjednoczone mogą pod pewnymi warunkami zmniejszyć kontyngens dla pojedynczych stanów wyznaczony, lub żadnego nie zażądać albo też wyznaczyć większy kontyngens, wyjąwszy gdyby władza prawodawcza takiego stanu uznała, że takiej liczby nie zdoła powołać pod broń.

Stany Zjednoczone zgromadzone w kongresie nie mogą wypowiedzieć wojny, nie mogą wydać listów do zabierania okrętów lub innej własności, ani zawierać traktatów i przymierza, nie bić monety, ani uregulować jej wartości, ani sprawdzać sum i podatków potrzebnych na obronę i dobrobyt Stanów Zjednoczonych, nie wydawać także bill'ów, ani pożyczać pieniędzy na kredyt Stanów Zjednoczonych, ani przywłaszczyć sobie pieniędzy, ani budować lub kupować okrętów, ani pomnożyć sił lądowych lub morskich, ani zamianować naczelnika wojska lub floty, wyjąwszy gdy dziewięć stanów na to się zgodzi, ani nie mogą rozporządzić wyjąwszy w przypadku odroczenia, żadnej innej sprawy, jeżeli większość głosów Stanów Zjednoczonych w kongresie zgromadzonych na to się nie zgodzi.

Kongres Stanów Zjednoczonych ma mieć władzę odroczenia się każdego czego w przeciągu roku i do jakiegokolwiek miejsca w Stanach Zjednoczonych, i wprawdzie tak, że żaden peryod odroczenia nie może trwać dłużej jak sześć miesięcy i ma ogłaszać żurnal swej czynności miesięcznie, wyjąwszy tych części odnoszącycych się do traktatów, przymierz, lub operacyj wojskowych, które podług ich zdania wymagają tajemniczości, i głosy delegatów każdego stanu potwierdzające lub zaprzeczające jakąkolwiek kwestyę, mają być zapisane i jeżeli delegat tego zażąda, delegaci stanów mają dostać na żądanie każdy jedną kopię żurnalu, wyjąwszy takich części, o jakich powyżej wspomniano, dla władz prawodawczych pojedynczych stanów.

ARTYKUŁ X.

Komitet wszystkich stanów, lub dziewięć z nich ma wykonywać podczas odroczenia kongresu, taką władzę kongresu Stanów Zjednoczonych, jaką tenże im od czasu do czasu poleci, wyjąwszy w takich przypadkach, kiedy koniecznie trzeba wszystkich głosów dziewięciu stanów w kongresie Stanów Zjednoczonych.

ARTYKUŁ XI.

Canada, gdyby chciała przystąpić do konferencyi i zgodzi się na przepisy Stanów Zjednoczonych, ma być przyjętą i mieć prawo do wszystkich korzyści Unii, lecz żadna inna kolonia nie może być przyjętą do Unii, jeżeli dziewięć stanów na to się nie zgodzi.

ARTYKUŁ XII.

Wszystkie „bill'e" kredytu wydane, pieniądze pożyczone i długi zaciągnione, przez kongres lub za jego upoważnieniem, przed zgromadzeniem się Stanów Zjednoczonych, odnoszącem się do teraźniejszej konfederacyi, są uważane za dług Stanów Zjednoczonych, za których zapłacenie Stany Zjednoczone i wiara publiczna, uroczyście zaręczają.

ARTYKUŁ XIII.

Każdy stan ma uznać rozporządzenie Stanów Zjednoczonych w kongresie zgromadzonych, we wszystkich kwestyach; takowym przez tę konfederacyę przedłużonych. I każdy stan powinien nienaruszalnie takowe zachowywać; Unia ma być wieczną. Nie można żadnych w nich zrobić zmian, wyjąwszy gdyby kongres na nie zezwolił i takowe przez pojedyncze stany potwierdzone zostały.

A ponieważ wielkiemu Zarządzcy świata podobało się nakłonić serca członków władz prawodawczych odpowiednio w kongresie zgromadzonych, przeto uchwalamy i upoważniamy kongres do uznania powyższych artykułów konfederacyi i wiecznej Unii.

Aby wiedziano, że my podpisani delegaci, na mowy potęgi i władzy nam nadanej w tym celu, niniejszem w imieniu i dla naszych odpowiednich konstytuentów, zupełnie i całkowicie przyjmujemy i potwierdzamy każdy jeden z powyższych artykułów konfederacyi i wiecznej Unii i wszystkie pojedyncze sprawy i rzeczy w nich zawarte. I dla tego uroczyście zaręczamy i gwarantujemy za wierność naszych odpowiednich konstytuentów, że uznawają rozporządzenie Stanów Zjednoczonych w kongresie zgromadzonych we wszystkich kwestyach, które im przez ową konfederacyę przedłożone zostały, i że artykuły powyższe wciąż nienaruszalnie zostaną zachowane przez stany, które reprezentujemy i że Unia ma być wieczną.

Na potwierdzenie tego, podpisujemy się własnoręcznie w kongresie. Dano w Philadelphii, w stanie Pennsylvania, w dziewiątym dniu lipca w roku pańskim 1778 i w trzecim roku niepodległości Ameryki.

(Podpisy)